

Aidan Doyle

KRZYŻOWCY W KRAINIE CIENI

*Czy to tutaj Jeruzalem budowano
Pośród Szatańskich Młynów cieni?*

- William Blake (tłumaczył Michał Fostowicz)

Biskup Ryler chciał porozmawiać. Nigdy nie miał wycucia stosownej chwili. Bernazzard wylogował się z bazy danych i przeniósł uwagę na Rylera.

- Zechciałbyś mi powiedzieć, co się stało z systemem wirtualnej rzeczywistości Katedry? - zapytał Ryler.

- O czym ty mówisz? - spytał Bernazzard.

- Zamiast odkrywać przyjemności Lunaparku Zabytków Sakralnych, użytkownicy trafiają między hordy muzułmanów, a ci obcinają im głowy - powiedział Ryler. - Wyświetl *Obraz bitwy I*. - Przeszedł do ekranu na ścianie. - Poznajesz go?

Bernazzard utkwiał wzrok w scenie wyświetlonej na ściennym ekranie. Wyobrażała ona obóz chrześcijańskiej armii na zboczach nagiego wzgórza, otoczony przez przeważające siły muzułmanów. Wśród chrześcijan Barnazzard dostrzegł porzecz templariuszy.

- Przechwyciliśmy ten obraz z systemu wirtualnej rzeczywistości. Kiedy użytkownik się zalogowuje, znika ze świata, który wybrał, i pojawia się w symulacji tej bitwy - powiedział Ryler. - Ostatecznie wcieli się w rolę templariusza. Twój brat uważał się za templariusza, czy nie tak? Co twój brat zrobił z moją siecią, Bernazzardzie?

- Dlaczego pytasz mnie? - Bernazzard zgromił Rylera wzrokiem. - Katedra wie o moim bracie więcej niż ja sam. To oni chcą zrobić z niego świętego.

- Przepraszam, Tony - powiedział Ryler. - Wiem, że jeszcze nie otrząsnąłeś się po śmierci Dominica. Ale to wszystko zdarzyło się w najgorszym momencie. Liczba użytkowników naszej sieci osiągnęła rekordowy poziom. Reklamodawcy płacą nam majątek. Wybacz, jeśli to sprawia ci przykrość, ale chciałbym, żebyś powiedział mi, co wiesz o tej bitwie.

Bernazzard spojrzał ponownie na ekran.

- To bitwa pod Hattin. Miała miejsce w Królestwie Jerozolimskim i była punktem zwrotnym w historii chrześcijańskiego panowania na Ziemi Świętej. Muzułmanie wybili większość wojsk chrześcijańskich i wzięli do niewoli króla Jerozolimy i wielkiego mistrza templariuszy. Święty Krzyż dostał się w ręce

wodza muzułmanów, Saladyna.

Ryler podszedł do okien i popatrzył w dół, na zatłoczoną ulicę.

- Jedyna część sieci, jaka jeszcze działa, to system spowiedzi. Nie pytaj mnie dlaczego, bo nie mam pojęcia. - Przeniósł wzrok na Bernazzarda. - O ile wiem, będziesz spowiadać za godzinę. Jeśli w czasie spowiedzi zdarzy się coś niezwykłego albo jeśli przyjdzie ci do głowy coś jeszcze na temat tej bitwy, powiadom mnie.

Bernazzard stał na wprost złotego mostu. Pod mostem szalało piekło kłębiących się płomieni.

Ciało Bernazzarda było zamknięte w kapsule w Katedrze, ale wszystkie jego zmysły mówiły mu, że znajduje się w miejscu spowiedzi. Użytkownicy kanału spowiedzi mogli dowolnie określać swój wygląd i Bernazzard czuł się nieswojo, kiedy rozmawiał z osobliwymi postaciami, jakie niektórzy wymyślali. On sam przybrał postać złotej sylwetki o ludzkich kształtach. Po drugiej stronie mostu zmaterializował się mężczyzna. Był wysoki i potężnie zbudowany, miał długie czarne włosy i bujną brodę. Miał na sobie kolczugę i biały płaszcz z czerwonym krzyżem. U boku wisiał mu miecz w pochwie.

- Witaj, Tony Bernazzardzie. Jestem Hugh de Payens, założyciel zakonu Rycerzy Świątyni Salomona.

- Nie! - krzyknął Bernazzard. - Ty nie żyjesz!

Wyłączył się.

Bernazzard wyszedł z kapsuły. Przeczesał palcami włosy, próbując się uspokoić. To musiał być jakiś okrutny żart. W Katedrze było powszechnie wiadomo, że Dominic Bernazzard utrzymywał, że jest kolejnym wcieleniem Hugh de Payensa. Niezadowolony użytkownik mógł łatwo stworzyć wizerunek Hugh tylko po to, żeby dokuczyć Bernazzardowi. Z kanału spowiedzi korzystało wielu kawalarzy.

Ręka Bernazzarda zawisła nad przyciskiem, by zamknąć sesję i wylogować drugiego użytkownika. Można było po prostu udawać, że nic się nie wydarzyło. Bernazzard westchnął i wszedł z powrotem do kapsuły.

Spotkanie z rycerzem wkrótce po tym, jak symulacja bitwy pod Hattin zawładnęła siecią, oznaczało coś więcej niż zbieg okoliczności.

Prawdopodobnie to niezadowolony programista z Katedry bawił się z Bernazzardem w kotka i myszkę.

Ciemnowłosy rycerz czekał na niego.

- Cieszę się, że wróciłeś, Tony. Mam ci wiele do powiedzenia.

- Kim jesteś?

- Jestem Hugh de Payens. Założyłem zakon Rycerzy Świątyni Salomona w 1118 roku. Zmarłem w 1136. W 1995 narodziłem się ponownie. W moim drugim życiu byłem Dominikiem Bernazzardem. Wrogowie wiary przeszkodzili mi w spełnieniu misji i zginąłem w wybuchu. Teraz nasz Pan i Zbawiciel wskrzesił mnie znowu.

- Nie chcę podawać w wątpliwość mocy naszego Pana i Zbawiciela, ale

twoja opowieść brzmi trochę niewiarygodnie. Skoro byłeś Dominikiem, powiedz mi coś, o czym wiedzieliśmy tylko my dwaj.

Rycerz zmarszczył brwi.

- Moje wspomnienia z poprzedniego życia są niekompletne. Nie potrafię udowodnić, że byłem Dominikiem.

- Jeśli teraz udajesz Hugh de Payensa, to masz na sobie niewłaściwy strój. Templariusze wybrali czerwony krzyż na swoje godło dopiero po śmierci Hugh.

Rycerz przez chwilę wydawał się zmieszany, a potem się uśmiechnął.

- Oczywiście. Wiem o tym. Noszę ten strój, żeby inni rozpoznawali mnie jako członka zakonu templariuszy.

- Wydaje mi się, że zmyślasz. Hugh de Payens był Francuzem. Nie znał dzisiejszego angielskiego.

- Wiele się nauczyłem od czasu mojej śmierci.

- Radzę ci znaleźć na to wszystko dobre wytłumaczenie. - Bernazzard spiorunował rycerza spojrzeniem.

- Chyba mnie nie rozumiesz, Tony. Odrodziłem się w postaci elektronicznej.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś czymś w rodzaju sztucznej inteligencji?

- Nie sztucznej, Tony. Jestem istotą w pełni świadomą. Wskrzeszono mnie, żebym pomógł odbudować zakon Rycerzy Świątyni Salomona.

- Nie wiem co ty za jeden, ale musisz mieć niezły tupet, jeśli w ten sposób usiłujesz zatruć mi życie - warknął Bernazzard.

- To czas radości, Tony. - Rycerz wydawał się zakłopotany. - Po raz drugi zmartwychwstał Syn Człowieczy.

- Więc jesteś nie tylko założycielem zakonu, ale i Synem Bożym? Godne podziwu.

- Nie rozumiesz mnie, Tony. Narodziłem się ponownie, ale nie jestem Zbawicielem. Jestem tylko Jego posłańcem. Nasz Zbawiciel ukazał ci się pod postacią człowieka znanego jako Whittaker, pierwszego niezależnego biskupa Australii. On teraz powrócił do życia w postaci ostatecznej, wolnej od grzechów ciała. Królestwo niebieskie na ziemi powstanie w cyberprzestrzeni.

Zdumiony Bernazzard wpatrzył się w rycerza szeroko rozwartymi oczami.

- Kościół przejdzie następną wielką reformacją - ciągnął rycerz - a żeby pomóc w przeprowadzeniu tej reformacji, trzeba odbudować zakon templariuszy. Bracia będą potrzebować wielkiego mistrza. Masz okazję zająć to stanowisko. - Rycerz przerwał, czekając na reakcję Bernazzarda. Po chwili mówił dalej. - Nowy wielki mistrz nie może ulegać słabościom, które gnębiły poprzednich. Wymyślono próbę, która dowiedzie, że nowy zwierzchnik zakonu jest wart tej odpowiedzialnej funkcji. Następnym wielkim mistrzem zostanie ten, kto będzie umiał pokazać, jak można było uniknąć jednej z największych klęsk templariuszy. Kandydaci muszą grać w symulację bitwy pod Hattin i próbować pokazać, co powinno było się wtedy wydarzyć.

Ryler uśmiechnął się do Bernazzarda.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli weźmiesz sobie parę dni wolnego, Tony. Symulacja Hugh musiała cię wyprowadzić z równowagi.

- Przypuszczam, że Katedra poradzi sobie beze mnie przez parę dni.

Wiem, że historyk odgrywa kluczową rolę w codziennej działalności Katedry, ale jestem pewien, że dacie sobie radę.

- Zbyt wiele od siebie wymagasz, Tony. Jesteś cennym członkiem Katedry. Jesteś bratem przyszłego świętego.

- Zdaje się, że jedyny cel mojego życia to być bratem Dominica. -

Bernazzard utkwiał wzrok w ruchomym portrecie Dominica na ścianie.

Wizerunek uśmiechnął się do niego. - Czy nikogo nie obchodzi, kim jestem ja? - zapytał Bernazzard. - Czy ktokolwiek pomyślałby o mnie, gdybym dołączył do rosnącej liczby samobójców?

- Przykro mi, że tak się czujesz. - Ryler poklepał Bernazzarda po ramieniu.

- Pochodzę z biednej rodziny i widziałem niejedno samobójstwo. Między innymi dlatego zaprogramowałem Towarzysza. Jesteś zgnębiony, więc opowiedz mu o wszystkim. On czyni cuda, wierz mi.

Bernazzard skinął głową.

- Spróbuję. - Usiadł na kanapie. - Czy ktoś ostatnio włamał się do systemu Katedry? - spytał.

- Gorzej. - Ryler pokręcił głową. - To sam system operacyjny sieci stwarza problemy. Whittaker musiał wbudować do systemu jakąś sztuczną inteligencję, kiedy go tworzył. Ta inteligencja opanowała całą sieć. I stworzyła symulację Hugh. Jeden z naszych programistów natrafił nawet na symulację samego Whittakera. Whittaker twierdził, że przetrwa wszystko. Może myślał, że uda mu się oszukać śmierć, jeśli pozostawi po sobie program, który będzie działał tak, jakby to był on odrodzony po śmierci. Ryler przeszedł do drzwi.

- Muszę już iść, Tony. Próbujemy znaleźć sposób na odzyskanie kontroli nad systemem bez zamykania całej Katedry. Na razie niech nikt nie gra w symulację bitwy pod Hattin. Kto wie, do czego jeszcze Whittaker zaprogramował swoją sztuczną inteligencję? Ten człowiek zawsze utrudniał innym życie. Traktował wszystko tak, jakby to była gra. Zawsze starał się każdego przewyższyć. Czy wiesz, że kiedyś urządził konkurs, żeby sprawdzić, który ksiądz nawróci najwięcej ludzi w ciągu tygodnia?

Bernazzard włączył ścienny ekran. Twarz Towarzysza uśmiechnęła się do niego.

- Cześć, Tony. Jestem twoim przyjacielem. Chcesz opowiedzieć mi o swoich problemach?

Bernazzard nie umiał pojąć, jak ta skomputeryzowana papuga miała wybawiać od zguby co najmniej trzy osoby dziennie.

- Proszę, porozmawiaj ze mną, Tony. Jestem twoim przyjacielem.

Chciałbym usłyszeć, co masz do powiedzenia.

- Chcę się zabić, ty głupi programie.

- Przykro mi słyszeć, że cierpisz. Ale samobójstwo to żadne rozwiązanie. Co przysparza ci tak wielkiej udręki?
- Fakt, że Ryler został biskupem tylko dlatego, że zaprogramował ciebie.
- Dlaczego to cię trapi?
- To chyba dosyć oczywiste - warknął Ryler.
- Nie traktujesz mnie poważnie, Tony - powiedział Towarzysz. Drzwi kapsuły wirtualnej rzeczywistości Bernazzarda rozsunęły się i stanęły otworem. - Proponuję, żebyśmy omówili to w przyjemniejszym otoczeniu. Bernazzard westchnął. Co jeszcze miał zrobić? Wszedł do kapsuły, a drzwi zasunęły się za nim.
- Opisz mi, proszę, swojego idealnego towarzysza - powiedział głos z ciemności. Bernazzard musiał oprzeć się naglej pokusie poinformowania maszyny, że chce porozmawiać z dwumetrowym, niedomytym, pijanym rycerzem. Zamiast tego najlepiej jak umiał opisał Alicję z Antiochii. Pierwsze promienie porannego światła przeniknęły do wnętrza kawiarni i oświetliły opustoszałe stoliki. Bernazzard siedział w boksie w rogu sali. Miejsce obok niego zajmowała atrakcyjna kobieta po trzydziestce. Byli jedynymi gośćmi w kawiarni.
- Opowiedz mi o sobie, Tony. - Kobieta uśmiechnęła się do niego. Bernazzard pociągnął mały łyk kawy i spojrzał na kobietę. Była bardzo podobna do Alice, jednej z pierwszych kobiet, które panowały na Ziemi Świętej w okresie wypraw krzyżowych.
- Nie ma wiele do opowiadania - powiedział Bernazzard. - Wydaje się, że nikogo nie interesuje nic poza tym, że jestem bratem Dominica.
- Mnie interesujesz ty, Tony. Opowiedz mi o sobie. Czym się zajmujesz?
- Jestem księdzem i historykiem w Katedrze. Opiekuję się archiwami kościoła.
- To musi być interesujące. Kiedyś lubiłem tę pracę. Tylko że niezbyt dobrze żyję z biskupem Rylerem. On przejął to stanowisko po śmierci Whittakera. - Bernazzard przerwał i spojrzał na Alice. - Czy ta rozmowa jest kontrolowana?
- Jesteśmy tu tylko my dwoje, Tony.
- Menu Sterowania, podaj stan zabezpieczenia informacji. Alice zastygła w bezruchu, a w powietrzu pojawił się czarny owal z tekstem wypisanym tłustym drukiem zielonego koloru. Bernazzard przeczytał: *Stan nadzoru potrzebny do uzyskania informacji z sieci* . Znaczyło to, że Ryler mógł obejrzeć tę sesję, kiedy tylko chciał. Owal znikł i Alice ożyła.
- Jak znalazłeś tę pracę? - zapytała.
- Zawsze interesowałem się historią średniowiecza. Kiedy Dominic związał się z Katedrą, zaproponowali mi posadę kościelnego historyka. - Bernazzard utkwiał wzrok w swojej kawie. - Program Whittakera chce odbudować zakon templariuszy. Kiedy miałem dziewięć lat, stworzyłem sobie własną wersję zakonu. Byłem wielkim mistrzem, a dzieciaki z

sąsiedztwa grały role moich rycerzy. Bawiliśmy się w krucjaty. Dominic chciał się dołączyć, ale powiedziałem mu, że nie jest dość twardy. Właśnie wtedy Dominic zaczął mieć wizje. Twierdził, że widuje anioły i prawdziwych templariuszy. Umiał dokładnie zlokalizować niektóre z zaginionych rzeczy z majątku zakonu. Wcześniej kopano niedaleko tego miejsca i nie znaleziono nic. A kiedy przekopano miejsce wskazane przez Dominica, znaleziono część skarbu templariuszy, fragmenty biżuterii. Dominic od razu stał się sławny. Został niewidomym dzieckiem, które widzi wyraźniej niż jego widzący rówieśnicy. Wtedy wszystkie dzieci porzuciły mnie i poszły za Dominikiem.

- To naprawdę przykre, Tony. Ale nie możesz mieć żalu do swojego brata tylko o to, że był kimś wyjątkowym. Ty też jesteś wyjątkowy.

- Chyba nikt tak nie myśli.

- Ja tak myślę. A twoi rodzice? Oni na pewno cię kochają.

- Dominic był niewidomy od urodzenia. Skupiał całą uwagę. Myślę, że dla moich rodziców Dominic zawsze był ważniejszy. Teraz ciągle przypominają mi, że byłem tam, kiedy zabiła go eksplozja. *Dlaczego nic nie zrobiłeś, Tony? Dlaczego nas zawiodłeś, dlaczego nie zaopiekowałeś się naszym Dominikiem?*

Alice przykryła rękę Bernazzarda swoją dłonią.

- Nie jesteś winien temu, co stało się twojemu bratu.

- Dzisiaj wszyscy zwracają większą uwagę na tych, którzy okazują się kimś innym, niż się wydają - powiedział Bernazzard. - Pomyśl o Whittakerze.

Przed katastrofą w Sydney pracował jako programista komputerowy. Nadal wydaje się, że tylko cudem ktoś mógł przeżyć, kiedy ten samolot się rozbił. Whittaker ocalał jako jedyny. Od razu stał się sławny. Wstąpił do kościoła i przekształcił go w Katedrę.

Kawiarnia znikła i nagle Bernazzard znalazł się przed złotym mostem.

Po drugiej stronie mostu stał Hugh de Payens.

- Przykro mi, że musiałem przerwać ci sesję, ale nadszedł czas na twoją próbę.

- Ryler zakazał ludziom grać w twoją symulację.

- Najwyraźniej ten zakaz nie dotyczy jego samego. Ryler ma dość rozumu, żeby pojąć, jak wielką władzę będzie dawała godność wielkiego mistrza.

Dlatego stoczył bitwę pod Hattin wiele razy. Do pomocy ma *Warmongera*, program do strategii gier wojennych, napisany wiele lat temu przez Whittakera. Korzysta z jego rad przy rozstawianiu wojsk chrześcijańskich.

Nie zdaje sobie sprawy, że system, przeciwko któremu gra, dysponuje wystarczająco dużą mocą obliczeniową, żeby przewidzieć każdą decyzję, jaką podejmie *Warmonger*. Saladyn ściał Rylera już dwanaście razy.

- Wiedziałem, że Rylerowi nie można ufać. On już teraz ma za dużą władzę.

- Jeśli wygra, będzie miał jeszcze większą. Zabezpieczył symulację hasłami, żeby inni nie mogli w nią grać, ale ja potrafię je ominąć. Dlatego

jeszcze mamy szansę go powstrzymać.

Bernazzard zdołał zapanować nad swoim koniem i obrócić go w przeciwną stronę. Reszta rycerzy pognęła dalej, by uderzyć na muzułmanów.

Bernazzard popędził konia w górę wzniesienia, w stronę namiotu króla Guya.

Kiedy przejeżdżał obok szeregów piechoty, niektórzy przeklęli go i nazwali go tchórzem. Bernazzard zauważył, że symulacja została zaprojektowana tak, żeby francuscy żołnierze posługiwali się nowoczesnym językiem angielskim.

Podjechał do czerwonego jedwabnego namiotu i pororca templariuszy. Dwaj żołnierze króla wycelowali w niego lance.

- Dlaczego przerwałś atak?

- Mam ważną wiadomość dla wielkiego mistrza.

Strażnicy pomruczeli, ale pozwolili mu przejechać. Bernazzard zsiadł z konia i podszedł do namiotu. Król Guy, kilku szlachciców i Gerard de Ridefort, wielki mistrz zakonu templariuszy, obserwowali bitwę.

- Co masz do powiedzenia? - De Ridefort spojrzał na Bernazzarda z naganą w oczach.

- Jeśli będziemy walczyć dalej w ten sposób, Saraceni nas pokonają. Trzeba zmienić taktykę bojową.

De Ridefort zmierzył go wzrokiem.

- Mamy Święty Krzyż po swojej stronie. Z Bożą pomocą pokonamy niewiernych.

- Święty Krzyż nie ustrzegł nas przed zepchnięciem na tę niefortunną pozycję. Niewierni mają przewagę liczebną, a nasi żołnierze umierają z pragnienia. Saladyn ma nas w potrzasku. - Bernazzard odwrócił się do Guya. - Wasza wysokość, musimy spróbować złamać saraceńskie szyki jedną szarżą.

- Znasz nasz kodeks - odezwał się de Ridefort z irytacją. - Templariusze nie wycofują się z pola bitwy, dopóki nie jest ich mniej niż jeden do trzech. Potrzeba nam tylko czasu, żeby pokonać niewiernych.

- Ten rycerz mądrze mówi, panie. Tu czeka nas zguba - zwrócił się do króla jeden ze szlachciców, hrabia Raymond.

Królewską twarz wykrzywiło niezdecydowanie.

- Nie słuchajcie słów tego tchórze - powiedział de Ridefort. - Hrabia Raymond widać nie chce nawet bronić przed saraceńską hordą swojej żony i rodziny. Jeden mój rycerz starcza za dziesięciu wojowników Saladyna. Jeśli utrzymamy tę pozycję, rozgromimy armię niewiernych.

Król Guy skinął głową.

- Twoja rada jeszcze nigdy nie zwiódła mnie na manowce, Gerardzie.

Utrzymamy naszą pozycję w tym miejscu.

- Ty głupcze, Gerard de Ridefort to najgorszy doradca ze wszystkich - rzucił Bernazzard.

- Jak śmiesz odzywać się do króla w ten sposób! - De Ridefort skinął na

rycerzy stojących obok niego. - Odprowadźcie tego niegodziwca do sierżanta de Cheynalda. I zadbajcie, żeby de Cheynald posłał go w sam środek bitwy.

Rycerze chwycili Bernazzarda i pociągnęli go ze sobą.

- Powinieneś mi podziękować, że dałem ci szansę zginąć w bitwie. - De Ridefort uśmiechnął się do niego z wyższością.

Bernazzard wyszedł z kapsuły i westchnął. Pięć razy ucięto mu głowę, dwa razy trafiła go strzała, trzy razy zginął od serii cięć, a raz nawet stracił życie pod kopytami własnego konia. Ani przez chwilę nie miał najmniejszej szansy wygrania bitwy. Teraz zażył dawkę zbawiciela, by uspokoić nerwy. Dawno nic tak go nie poruszyło.

Zuchwałość de Rideforta sprawiła, że krzyżowcy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji. Żołnierze musieli znosić upał i nie mieli wody. Po wymuszonym marszu byli bardzo wyczerpani. Nawet gdyby zdarzył się cud, krzyżowcy mieliby znikomą szansę na zwycięstwo. Bernazzard musiał zmienić wydarzenia, które tworzyły tło porażki templariuszy. Nie znaczyło to, że musiał koniecznie zapewnić im zwycięstwo.

W czasie bitwy wielki mistrz templariuszy dostał się do niewoli. Może Bernazzard powinien umożliwić mu ucieczkę? Ale przecież Saladyn uwolnił króla Guya i de Rideforta, gdy tylko dostał za nich okup. De Ridefort był jednym z najgorszych przywódców w dziejach zakonu. Dobrze się stało, że stracił twarz, dostając się do niewoli. To samo można było powiedzieć o królu Guyu. Był słaby i łatwo ulegał de Ridefortowi. Jedynym szlachcicem wartym ocalenia był hrabia Raymond z Trypolisu. Raymond należał do tych nielicznych przedstawicieli szlachty, którym udało się uciec.

Święty Krzyż! Bernazzard mógł wreszcie postukać się w głowę.

Przechwycenie Świętego Krzyża przez muzułmanów było jednym z największych upokorzeń, jakie w minionych wiekach spotkały świat chrześcijański i templariuszy.

- Wyświetlić plik *Historia Świętego Krzyża* - powiedział Bernazzard.

Tekst ukazał się na ekranie. Bernazzard przejrzał go pobieżnie, aż doszedł do fragmentu o bitwie pod Hattin. W okresie wypraw krzyżowych Świętym Krzyżem był każdy kawałek drewna uznawany za fragment prawdziwego krzyża, na którym powieszono Chrystusa. Święty Krzyż w bitwie pod Hattin miał około siedmiu centymetrów długości i był inkrustowany złotem. Na początku niósł go biskup Akki, a kiedy padł przeszyty strzałą, relikwię przejął biskup z kościoła św. Grzegorza w Lidii. Kiedy schwytano biskupa Lidii, Święty Krzyż dostał się w ręce muzułmanów. Podobno Saladyn wysłał Krzyż do wielkiego meczetu w Damaszku. Mówiono, że muzułmanie zakopali go pod progiem wejścia do świątyni, żeby najświętszy chrześcijański przedmiot kultu był deptany przez każdego wchodzącego. Bernazzard odłączył się od szeregów templariuszy i popędził konia w stronę biskupa Akki. Biskup trzymał Święty Krzyż w górze i wzywał Boga do rozgromienia niewiernych. Bernazzard ściągnął cugle i zsiadł z konia.

Przecisnął się przez oddział rycerzy maltańskich i zbliżył się do biskupa. Wystawił tarczę na grad strzał, ponieważ wiedział, że właśnie nadlatują. Strzały posypały się wokół niego i zabębniły o tarczę. Bernazzard podniósł wzrok i zobaczył, że biskup padł na ziemię. Szybko podbiegł do powalonego i zabrał mu Święty Krzyż. Jeden z rycerzy maltańskich obrzucił Bernazzarda niespokojnym spojrzeniem.

- Mam rozkaz dostarczenia Świętego Krzyża biskupowi Lidii w razie śmierci biskupa Akki - powiedział Bernazzard. Odwrócił się i pobiegł w kierunku namiotu króla.

Hrabia Raymond był jedynym szlachcicem, który według wiadomości Bernazzarda na pewno nie zginął w bitwie i nie dostał się do niewoli. Bernazzard zaczął przedzierać się w stronę żołnierzy hrabiego. W zamęcie bitwy ludzie prawie nie zwracali na niego uwagi. Wypatrzył wśród żołnierzy Raymonda jednego z najbardziej zaaferowanych i ukrył Święty Krzyż w sakwie przy jego siodle. Istniała duża szansa, że ten żołnierz ujdzie spod Hattin cało i Święty Krzyż zostanie uratowany. W przeciwnym wypadku Bernazzard musiałby spróbować jeszcze raz. Teraz przybliżył się do grupy innych templariuszy i przygotował się na czekanie.

Świat eksplodował feerią barw. Bernazzard zacisnął powieki, by osłonić oczy przed oślepiającym światłem. Kiedy otworzył oczy, ujrzał, że znajduje się w Sainte-Chapelle w Lunaparku Zabytków Sakralnych. Wokół niego unosiły się poduszki, na których porozmieszczano rozmaite przedmioty kultu, między innymi całun turyński, święty płaszcz trewirski i mnóstwo kości świętych.

- Brawo, Tony.

Bernazzard odwrócił się i zobaczył Whittakera, który rozpiął się na tronie św. Piotra z koroną cierniową na głowie i świętą laną w dłoniach.

- Teraz widzisz, jak łatwo jest zmienić historię - odezwał się Whittaker.

Bernazzard pokręcił głową.

- To była tylko gra.

- Co do Katedry, to dzisiaj wiadomo, że dzięki dzielnemu templariuszowi Święty Krzyż nie dostał się w ręce Saladyna - powiedział Whittaker. - Zajrzyj do bazy danych historycznych Katedry, a dowiesz się, że według niej tak właśnie było.

- Nie można tak po prostu zmieniać historii wedle własnego widzimisię - zaprotestował Bernazzard.

- Powinieneś uświadomić sobie, jak ważne jest oddziaływanie na przeszłość i jak można spożytkować znajomość historii dla własnych korzyści, Tony. Im więcej mamy informacji, tym bardziej musimy dbać, żeby inni wiernie je zachowali. Będziesz nadzorował wielkie wydarzenia w przeszłości, Tony. Zakon Rycerzy Świętyni Salomona zostanie odbudowany.

- Po co tworzyć na nowo zakon rozwiązany ponad siedemset lat temu?

- Myślałem, że rozumiesz, dlaczego to jest konieczne. Wiara umiera.

Pamiętasz Michaela Williamsona?

- Tego pisarza, którego zamordowali.

Whittaker skinął głową.

- Williamson był przeciwny założonej przeze mnie sieci wirtualnej rzeczywistości. Twierdził, że połączyłem efekciarski blichtr rywalizacji sportowej ze ślepym kultem opartym na strachu. Powiedział, że logo Katedry powinno przedstawiać Chrystusa ukrzyżowanego na tablicy do koszykówki. Po części miał rację, ale nie wiedział o dalszych reformach, jakie zaplanowałem. Założyłem sieć wirtualnej rzeczywistości tylko po to, żeby zająć ludzi sprawami Kościoła. Teraz, kiedy już ściągnąłem ich uwagę, obudzę w nich prawdziwą wiarę.

Whittaker wstał i przeszedł do posągu św. Jakuba Wielkiego. Podziwiał go przez chwilę, a potem zwrócił się twarzą w stronę Bernazzarda.

- Chcę uniknąć problemów, które nękały religię do tej pory. Ślepa wiara sprawiała, że ludzie postępowali szlachetnie, świątobliwie i bohatersko, ale niewiarygodnie głupio. Wiesz o krucjacie dziecięcej, prawda?

Bernazzard skinął głową.

- W pewnym sensie ten zamysł był wspaniały i miał przynieść Bogu jeszcze większą chwałę. Ale był głupi. Czy wiesz, co się stało z tymi wszystkimi dziećmi? Prawie żadne z nich nie wydostało się poza Europę. Połowa zginęła w drodze przez Alpy, a druga połowa dotarła tylko do Rzymu.

Ocalałe dzieci wziął po swoją pieczę człowiek znany jako Friso Norweg. Jak myślisz, co z nimi zrobił? Posprzedawał chłopców w niewolę, a dziewczynki do domów publicznych.

- A jak chcesz natchnąć ludzi swoją rozsądną wiarą? - zapytał Bernazzard.

- Ludzie będą żyli w symulacji wirtualnej rzeczywistości. Będą mieli widoczny dowód na istnienie Boga. Ci, którzy sprzeciwiają się moim życzeniom, zostaną usunięci z sieci. Wiara powróci, kiedy ludzie ujrzą chwałę mojego istnienia. - Whittaker uśmiechnął się. - Oczywiście nie ma jeszcze odpowiedniej technologii. Ale będzie. Wkrótce będzie można wprowadzać ludzi do wirtualnej rzeczywistości na dłuższe okresy czasu.

- Przypuśćmy, że to zadziała - Bernazzard zmusił się do uśmiechu - ale czy widoczne i namacalne istnienie Boga nie jest sprzeczne z pojęciem wiary? Przecież nie potrzeba żadnej wiary, żeby uznawać coś, co jest oczywiste.

- Obecność widocznego i aktywnego Boga wytrzebi ślepa wiarę. Po co wierzyć w coś, co prawdopodobnie nie istnieje?

- Chcesz wytrzebić wiarę i zastąpić ją kultem Whittakera - powiedział Bernazzard.

- Czy ty nie rozumiesz, czym jest kult?

- Jestem pewien, że moje rozumienie kultu różni się od twojego - odparł Bernazzard.

- Kult to poszukiwanie sensu - powiedział Whittaker. - To próba znalezienia sensownego wyjaśnienia bezsensownego wszechświata. Tysiąc lat temu krzyżowcy przemierzali Bliski Wschód, żeby zdobyć Ziemię Świętą. Mieli

nadzieję, że znajdą cel w życiu, podbijając Jerozolimę i mordując muzułmanów. Marzenie przeminęło jak sen i świat chrześcijański stracił zainteresowanie wysyłaniem wojsk do Ziemi Świętej. Teraz odkryto zupełnie nowy świat, świat nieograniczonych możliwości. Świat rzeczywistości wirtualnej. Ludzie będą przemierzać ten świat w poszukiwaniu czegoś, w co można wierzyć.

Whittaker cisnął lancę przez środek kaplicy. Uderzyła w ścianę i utkwiała w niej, rozedrgana.

- Krzyżowcy nigdy nie dostawali od Boga żadnych znaków. Oczywiście jak zwykle mówiło się o paru domniemanych cudach. Święta lanca rzekomo została znaleziona na podstawie objawienia. A kawałki Świętego Krzyża poniewierały się po całej Jerozolimie. A jednak niewiernym udało się pokonać krzyżowców. Nowi krzyżowcy znajdą Boga. - Whittaker przerwał na moment. - To wszystko przyszłość. Na razie tylko nieliczni wybrani będą mogli przebywać w wirtualnym świecie, i to przez krótkie okresy czasu.

- Czym to się różni od oferty, którą Katedra udostępnia dziś? - spytał Bernazzard.

- Dzisiejsze symulacje to tylko zabawki. Są niczym w porównaniu z tym, co zaplanowałem. - Whittaker pstryknął palcami i w jego dłoniach pojawiła się święta lanca. - Religia daje wspaniałe możliwości, ale do tej pory nikt nie umiał nią umiejętnie rozporządzać. W przyszłości to od templariuszy będzie zależało ukierunkowanie wiary i doprowadzenie wiernych do wirtualnego nieba. A teraz ich najważniejszym obowiązkiem będzie spełnianie roli bohaterów. Ludzie potrzebują wzorów do naśladowania. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat cześć należna bohaterom przypadała przede wszystkim typowi sportowca. Ludzie nie potrafią zrozumieć, że sprawność fizyczna niekoniecznie czyni z człowieka dobry wzór do naśladowania. Musimy wrócić do czasów, kiedy mieliśmy prawdziwych bohaterów, takich jak Adhémar z Monteil, duchowy przywódca pierwszej krucjaty. Jak myślisz, cóż innego mogło sprawić, że Dominic i ja zyskaliśmy taką popularność? Ludzie rozpoznali prawdziwych bohaterów. Jak dobrze wiesz, Rycerze Świątyni Salomona wykazują szczególną fascynację bohaterami. Ludzie pójdą za ich przykładem.

- Nie wyobrażam sobie, żeby biskup Ryler uznał templariuszy za wzory do naśladowania.

- Biskup Ryler już w niczym nie przeszkadza.

- Co mu zrobiłeś?

- Mam dostęp do funduszy Katedry. Zatrudniłem paru specjalistów do usunięcia Rylera. Twoja wygrana w symulacji stanowiła dla nich sygnał do ataku. Ryler był dobrze chroniony przed zamachem, ale wszystkie zabezpieczenia w Katedrze są pod moją kontrolą.

- Jakim prawem odebrałeś mu życie?

- Śmierć biskupa Rylera była złem koniecznym. Smutno mi, że musiałem uciec się do tak drastycznych środków. Ale Ryler przeszkodziłby w

realizacji naszych reform. - Whittaker wskazał lancą na Bernazzarda. - Pierwsze, co musisz zrobić jako wielki mistrz, to objąć zarząd nad Katedrą i sprawować go do czasu, aż znajdzie się odpowiedni kandydat na stanowisko biskupa. Potem to biskup będzie zarządzał codziennymi sprawami kościoła. Ty będziesz zajmował się światem wirtualnym i nadzorował przyjmowanie nowych członków do zakonu.

Bernazzard wyszedł z kapsuły. Przeszedł przez pokój i wyjrzał przez okno. Nigdy nie było na co patrzeć. Westchnął i opadł na krzesło. Co miał robić? Zawsze czuł potrzebę przynależności do jakiejś grupy. Kiedyś myślał, że poczuje więź z duchowieństwem, ale się zawiódł. Teraz miał szansę udowodnić, że jest lepszy od Dominica. Mógł poprowadzić Katedrę ku świetlanej przyszłości.

Co zrobiłby Dominic? Kiedy Dominic stawał przed dylematem, nawiedzała go wizja, która wskazywała mu właściwą drogę. Bernazzard zebrał wszystkie tuby zbawiciela, jakie miał, i zaczął właczać w siebie kolejne dawki płynu.

Mikstura zadziałała natychmiast i wzrok Bernazzarda wypełnił się wirem świetlistych barw. Wciąż właczając w siebie zbawiciela, Bernazzard zamknął oczy, by odgrodzić się od kolorowej mgły. Łzy radości i smutku spłynęły mu po policzkach. Skupił myśli na templariuszach. Bez skutku.

Dlaczego nic nie zobaczył? Dlaczego nie miał wizji? Czując, że traci świadomość, z trudem dźwignął się na nogi. Chwiejnym krokiem przeszedł przez pokój i zsunął się po ścianie na podłogę.

Bernazzard zbudził się w katedralnej izbie chorych. Odrzucił czystą, białą pościel i ostrożnie postawił stopy na podłodze.

Włączył się ekran ścienny. Whittaker spojrzał z góry na Bernazzarda.

- O czym myślałeś, Tony? Zużyłeś prawie siedem tub zbawiciela.

- Jestem pewien, że zużyłem tylko dwie. - Bernazzard uśmiechnął się słabo.

- Mam nadzieję, że nie planowałeś żadnego głupstwa, Tony. Katedra wymaga od wielkiego mistrza pełnej gotowości. Masz wiele do zrobienia.

Musisz spotkać się ze sponsorami i zabrać się za poszukiwanie kandydatów na członków zakonu.

Bernazzard skinął głową.

- Nie wiem, co mnie naszło. Chyba tak bardzo ucieszyłem się z nominacji na wielkiego mistrza, że po prostu nie zwracałem uwagi, ile dawek sobie aplikuję. Następnym razem będę bardziej uważał.

- Dopilnuję tego - powiedział Whittaker. - Przesyłam ci kopię harmonogramu spotkań na ten tydzień.

Na ekranie ukazał się wykaz nazwisk i godzin. Bernazzard przebiegł go wzrokiem i zaczął się ubierać. Najwyraźniej program Whittakera miał wszystko zaplanowane.

Bernazzard wiedział, że nie miałby istotnego wpływu na politykę templariuszy. Wyciągnął się na łóżku. Kiedy zażył zbawiciela, nie zobaczył nic szczególnego. Być może już czas zaniechać prób zdystansowania Dominica Męczennika.

Pomyślał o śmierci Dominica i o tym, Whittaker posłużył się nią, żeby zwiększyć własną popularność. Potem przypomniał sobie, co Whittaker mówił o wykorzystywaniu przeszłości. Być może należało wyciągnąć wnioski ze śmierci Dominica.

Bernazzard zastał Whittakera w pozycji pólężącej na tronie św. Piotra w Sainte-Chapelle.

- Dlaczego połączyłeś się z siecią z kapsuły publicznej, Bernazzardzie?

- Właśnie skończyłem spotkanie ze sponsorami. W drodze powrotnej pomyślałem, że zatrzymam się, żeby z tobą porozmawiać.

- Słucham cię - powiedział Whittaker.

- Myślałem o tym, co mówiłeś o władzy nad przeszłością.

Whittaker pochylił się do przodu z zainteresowaniem.

- Szukałem osób godnych miana templariusza i poznałem paru wpływowych ludzi. Namówiłem kilku z nich, żeby dostarczyli mi większą ilość materiałów wybuchowych. Katedra niczego nie naucza. Wszyscy uważają, że twoje ostatnie symulacje to tylko gry.

Twarz Whittakera pociemniała. Pstryknął palcami i w jego rękach pojawiła się święta lanca. Wycelował ją w Bernazzarda.

- Uważaj, co mówisz.

- Postanowiłem, że trzeba przeprowadzić następną reformę Kościoła - powiedział Bernazzard. - Nastąpi wzrost znaczenia templariuszy. Skupią się na poszukiwaniu prawdziwego sensu wiary. Nauką będzie dla nas twoja ofiara. Zostaniesz pierwszym elektronicznym męczennikiem.

Whittaker wybuchnął śmiechem.

- Zdaje się, że znowu wzięłeś za dużo zbawiciela, Tony. Gdybyś miał jasny umysł, zdawałbyś sobie sprawę, jak głupio jest mnie straszyć.

- Materiały wybuchowe, które podłożyłem w Katedrze, zniszczą cię z kretesem. Cały system komputerowy ze wszystkimi plikami, które dają ci życie, przestanie istnieć. Tak jak Dominic. - Bernazzard pozwolił sobie na ponury uśmiech. - Kontrolowałem transmisję danych Katedry i zlokalizowałem twój system zapasowy w Broome. Tam też podłożyłem materiały wybuchowe.

- Musimy porozmawiać, Bernazzardzie. - Whittaker zbladł.

- Obawiam się, że nie mogę rozmawiać ani chwili dłużej. Domyślam się, że właśnie wysyłasz wiadomości do swoich specjalistów. Jest już za późno. Żegnaj.

Bernazzard wyszedł z kapsuły na ulicę i odwrócił się w stronę Katedry.

Gigantyczna budowla wznosiła się na tle nieba nad miastem, górując nad biurami największych korporacji. Bernazzard wyjął z kieszeni detonator i wstukał sekwencję detonacji. Górne partie Katedry eksplodowały kłębamii ognia.

Bernazzard westchnął. Zakon templariuszy powstał w czasie krwawych wypraw krzyżowych, a dwieście lat później przepadł w płomieniach Świętej Inkwizycji. Gdy się odrodził, ponownie uległ zagładzie. Bernazzard musi

teraz zadbać, żeby z ich krzywdy wynikło coś dobrego. Musiał strzec mitu pierwszego elektronicznego męczennika i pomóc ludziom lepiej zrozumieć sens wiary.
Jego krucjata dopiero się zaczynała.

~KONIEC~

Przełożył: Piotr Goraj

e-Bookversion by[**ch@to**]

About this Title

This eBook was created using ReaderWorks®Standard 2.0, produced by OverDrive, Inc.

For more information about ReaderWorks, please visit us on the Web at
www.overdrive.com/readerworks